

AGATA POLTE

TRZECIA
FAZA
KSIĘŻYCĄ

RODZINA CARMODY #2



AGATA POLTE

TRZECIA
FAZA
KSIĘŻYCA

RODZINA CARMODY #2






Copyright © for the text by Agata Polte
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kamila Reclaw
Korekta: Katarzyna Chybińska, Martyna Góralewska, Aga Dubicka
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-582-9 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



 www.wydawnictwoniezwykle.pl
 niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
 Wydawnictwo Nowe Strony
 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
 [nowe_strony](https://open.spotify.com/artist/nowe_strony)

Dla Asi



ROZDZIAŁ 1

Rzadko się stresuję. Od dziecka uczono mnie panowania nad nerwami, a kiedy moja moc empatii wzrosła, udawało mi się używać jej tak, by wyciszać niechciane emocje. Cóż, większość z nich. Nadal nie potrafię wyłączyć w pełni strachu, bo ten zawsze wraca. Bywa zbyt mocny lub częsty, bym całkowicie się go wyzbyła.

Umiem za to odrzucać stres, dlatego to, że teraz przebija się przez mój pancerz, jest złym znakiem. Chociaż czy mogę się dziwić? Chyba każda osoba denerwuje się w dniu swojego ślubu. To naturalne. A gdy dodać do tego, że przy ołtarzu czeka na mnie niemal obcy mężczyzna, w świątyni zebrały się setki poddanych oraz gości, a strażnicy obawiają się o bezpieczeństwo nas wszystkich w związku z napiętą sytuacją między czarownicami a wilkołakami, mam chyba prawo być delikatnie wprowadzona z równowagi.

Biore jednak głęboki wdech, prostuję się i zerkam ostatni raz w prawo. W małym pomieszczeniu, w którym kapłanka pozwo-
liła mi poczekać przed ceremonią, nim zbiorą się goście, są tylko
krzesło, biurko i ogromna szafa z lustrem, z którego spogląda
na mnie ubrana w białą, prostą suknię kobieta. Jej zielone oczy
zdają się chłodne, jasna twarz spokojna. Ma perfekcyjny maki-
jaż, dzięki któremu cera promienieje, a rysy zdają się bardziej
miękkie. Upięte ciasno brązowe włosy prezentują się elegancko.
Skromna, gładka kreacja podkreśla jej delikatność, a gorset z ko-
ronki układa się idealnie w talii i unosi biust.

Wszystko jest doskonałe.

Nawet jeśli mam ochotę uciec stąd w cholerę, po prostu kieru-
ję się do drzwi. Zwlekanie niczego nie da. A Oliver Hawthorne
wydaje się dobrym materiałem na męża i króla. Będzie sojusz-
nikiem, pomoże mi, jego ludzie wesprą strażników. W dodat-
ku kiedy połączymy naszą magię, staniemy się jeszcze silniejsi.
Zdażyłam go też trochę polubić, więc to nie tak, że zupełnie nie
wiem, w co się pakuję. Jest przystojny, zabawny, mądry i potęż-
ny. To o wiele więcej, niż mogłabym wymarzyć w aranżowa-
nym małżeństwie. Co prawda uwielbia mieć rację i się wtrącać,
bardzo dużo mówi o swoich rodzinnych biznesach oraz ciągle
wspomina o gromadce dzieci, której jakoś sobie z nim nie wy-
obrażam, jednak będzie dobrym partnerem.

Musi.

Otwieram drzwi, za którymi czeka na mnie Raven razem
z jedną z asystentek planerki. Dziewczyna wręcza mi bukiet, po
czym zbiega po schodach, by dać sygnał pianistce, że ma rozpo-
cząć grę, a ja patrzę w oczy swojej obrończyni. Choć pełni swoją
funkcję wzorowo i już wielokrotnie mnie broniła oraz mi poma-
gała, nie potrafię się powstrzymać przed myślą, że chciałabym
mieć teraz przy swoim boku Sevana. I mamę.

– Gotowa? – pyta Raven.

Nie.

– Oczywiście – kłamię gładko.

Nie mam wyjścia, zresztą chyba nigdy nie miałam, i lepiej, żeby to po prostu rozpocząć, a później wrócić do ważniejszych spraw, gdy już przemęcę się na przyjęciu. Dlatego unoszę podbródek, ściskam w dłoniach kwiaty i ruszam miękkim dywanem po stopniach w dół.

Cisza, jaka panuje w świątyni, jest niemal ogłuszająca. Nikt nie śmie się odezwać, więc po chwili przestrzeń wypełnia tylko delikatna melodia, którą wybrano na moje wejście. Skupiam się na stawianiu równych kroków, bo potknięcie na oczach setek gości nie byłoby zbyt przyjemne, ale gdy docieram niemal na koniec schodów, podnoszę w końcu wzrok.

Od ołtarza dzieli mnie kilkadziesiąt stóp. Kilkanaście ławek wypełnionych gośćmi. Wszyscy koncentrują się na mnie, za to ja patrzę jedynie na wyprostowanego Olivera stojącego obok kapłanki. Wiem, że po przeciwnych stronach ołtarza są Ivor oraz brat mojego narzeczonego, nasi świadkowie, jednak nawet na nich nie zerkam. Spoglądam tylko na swojego przyszłego męża, którego oczy rozjaśniają się nieznacznie na mój widok. Biorę to za komplement.

Sam też prezentuje się nienagannie i elegancko. Czarny smoking leży na nim idealnie, fryzurę ma gładko ułożoną, żaden kosmyk się z niej nie wymyka. Oliver zresztą bardzo dba o swój wizerunek, co jest kolejną rzeczą przemawiającą na jego korzyść. Potrzebuję u swojego boku kogoś, kto będzie przejmował się tym, jak widzą go poddani. Zwłaszcza teraz, kiedy jesteśmy zaledwie parę miesięcy po zaćmieniu, w którym straciliśmy tyle osób.

Odpycham od siebie na razie te myśli i stawiam stopę na dywanie, po czym ruszam spokojnie do przodu. Chcę znaleźć się jak najszybciej na miejscu, ale nie zmieniam tempa, bo muszę dostosowywać je do melodii. W końcu jednak docieram do ołtarza, posyłam delikatny uśmiech Ivorowi i oddaję jednej z asystentek bukiet, nim staję wreszcie przy Oliverze.

– Wyglądasz pięknie, Caitria – szepcze, ledwo poruszając wargami.

– Dziękuję. Ty też wyglądasz świetnie – odpowiadam.

Podaje mi dłoń, którą przyjmuję, dbając o to, by moja nie drżała. Nie mogę sobie na to pozwolić. Nie przy tych wszystkich osobach, które na nas patrzą.

– Możemy zaczynać? – pyta Amerie.

Zwracamy się w jej kierunku i kiwamy głowami, a wtedy rozpoczyna się ceremonia. Uczestniczyłam w podobnych wiele razy, nawet kilkukrotnie sama udzielałam już ślubu, gdy nowożeńcami były bliskie mi osoby czy wysoko postawieni czarownicy, więc znam wszystkie kroki na pamięć. Przechodzimy przez nie bez żadnych problemów, zmierzając wprost do momentu, który przypieczętuje związek mój i Olivera.

Do przysięgi.

Kiedy ją złożymy, nie będzie odwrotu. Z magicznych małżeństw nie ma uciezki innej niż śmierć. A mówią, że nawet po śmierci jest ona wiążąca. Dlatego moja ręka drży tylko nieznacznie, gdy Oliver podaje mi rytualny nóż, którym mam naciąć mu skórę. Zwykle to mężczyzna wykonuje krok jako pierwszy, lecz ja jestem królową.

Na widok krwi Hawthorne'a robi mi się nieco słabo, choć nigdy się to nie zdarzało. Moje serce wybija nierówny rytm. Staram się uspokoić i wspomagam się do tego swoją magią, co niewiele daje. Denerwuję się jak nigdy wcześniej. Czuję, że to nie powinno tak wyglądać. Że coś jest źle. Mimo to oddaję Oliverowi ostrze, a on przykładą je do wnętrza mojej ręki, przyciska do skóry i...

Okna w świątyni rozpryskują się na milion odłamków. Drgam niespokojnie, a w kolejnej sekundzie Raven rozciąga nade mną powietrzną tarczę, dzięki której żaden z kawałków szkła do mnie nie dociera. Rozlegają się krzyki, ludzie podrywają się z miejsc, widzę, że Oliver mówi coś w moim kierunku, tyle że nic nie sły-

sze, bo obrończyni odciąga mnie od ołtarza prosto do przygotowanego wcześniej wyjścia ewakuacyjnego. Tylko dlatego, że tutaj jest, ceremonia mogła odbyć się w świątyni, na oczach tylu poddanych.

– Idziemy, już! – woła Raven, nim wykrzykuje kolejne rozkazy. – Chronić królową. Eskortować przyszłego króla!

Dodaje coś jeszcze, jednak w chaosie, który po tym następuje, nie słyszę, co dokładnie. Dobiega mnie za to huk, po nim kolejny, aż zamiast biec dalej w stronę korytarza, gdzie mający wyjście, zostają odrzucona do tyłu.

Ładunki wybuchowe. Ktoś użył ładunków.

I zrobił to w taki sposób, że moja obrończyni nie zdążyła rozciągnąć tarczy, więc uderzamy obie o ścianę, nim spadamy na podłogę. Krzyki się wzmagają, dociera do mnie masa przeróżnych emocji, których teraz nie umiem od siebie odepchnąć i których silne czarownice nie ukrywają już pod tarczami przez to, co się dzieje. Rozlega się następny głośny wybuch, a po nim widzę dziurę powstałą w murze tuż przed nami. Choć dokoła unosi się kurz i buchają płomienie, wyraźnie dostrzegam wskazujące przez to nowe wejście do świątyni osoby.

Wilkołaki.

Przełykam z trudem ślinę i zbieram się na nogi, chociaż coś dziwnie świszczy mi w uszach. Trochę kręci mi się też w głowie, jednak gdy widzę, jak pierwszy z napastników zbliża się do nieprzytomnej Amerie, która upadła przy ołtarzu, wyrzucam przed siebie wiązkę mojej magii. Nie jest widoczna tak jak pioruny Aislinn, moja moc działa inaczej. To skumulowane ładunki emocji, którymi potrafię rozszarpać kogoś od wewnątrz. I właśnie to robię z pierwszym wilkołakiem, który sięga w kierunku kapłanki. Mężczyzna niewiele starszy ode mnie wybucha na moich oczach, nawet nie mając pojęcia, skąd nadszedł atak. Czuję na twarzy ciepłą krew i coś, czego wołę nie rozpoznawać, a potem Raven znów łapie mnie za ramię.

– Musimy iść – rzuca.

Kręcę głową.

– Musimy pomóc...

– Strażnicy się tym zajmą – oznajmia stanowczo. – A my...

Odwraca się błyskawicznie. Dostrzegam, jak w jej dłoni pojawia się ostrze, a później już paruje atak pazurów wilkołaka. Jej rozkaz, by zastępca, Jeremiaś, przejął królową i ją ewakuował, ginie w gwarze, który powstaje. Rozglądam się wokół i uświadamiam sobie, że zewsząd otaczają mnie strażnicy broniący mnie przed nacierającymi przeciwnikami. Jedni używają ostrzy, inni mocy, za to wilkołaki w formie zwierzęcej lub ludzkiej z pazurami zamiast paznokci atakują z każdej strony. Widzę Ivora, który po lewej odpiera natarcie jednego z nich, a kawałek dalej w powietrzu suną pioruny Aislinn oraz błyszczą czerwone oczy jej męża.

Próbuję uspokoić oddech i zorientować się w sytuacji, ale dziwny szum w uszach nie odpuszcza. Przez dziurę w ścianie do środka wpadają kolejne wilkołaki, a ja wypycham przed siebie następne dawki magii, starając się je powstrzymać. Nie zabijam, jedynie ogłuszam mocnymi wiązkami, do momentu, aż w otworze pojawia się wysoka postać, której spojrzenie koncentruje się od razu na mnie, przez co zamieram.

Niebieskie oczy rozszerzają się nieznacznie, duże, męskie wargi rozchylają w zaskoczeniu, a pode mną niemal uginają się kolana. Mam wrażenie, że ktoś wyssał całe powietrze z moich płuc. Dźwięki dokoła cichną, wszystko znika, jakby przestało mieć znaczenie, a ja nie mogę oderwać wzroku od brązowowłosego mężczyzny, który wpatruje się we mnie, jakby nie wiedział, czy porwać mnie w ramiona, czy rozszarpać gołymi rękami. Mógłby to zresztą zrobić, z jego palców wyrastają pazury dłuższe od moich dłoni.

Mój. On jest mój.

Te niechciane myśli przebijają się przez moje otępienie i przesywa mnie gorąco. Intensywne spojrzenie mężczyzny nie pozwala mi ruszyć się z miejsca, choć nogi same chcą ponieść mnie w jego kierunku. Serce niemal wyrywa mi się z piersi, gdy widzę, jak kącik jego ust unosi się w nieco kpiącym, a bardzo seksownym uśmiechu. On... jest...

Nie.

Na jego drodze staje Jeremiaś, który przerywa nasz kontakt wzrokowy. To pomaga mi się otrząsnąć i zrozumieć, że muszę stąd jak najszybciej uciekać, ponieważ oprócz tego, że ten facet jest dla mnie kimś, kim zdecydowanie nie powinien, w tej krótkiej chwili, gdy nasze oczy się spotkały, zrozumiałam, że przyszedł tu po to, by mnie zabić.

Czy może być coś lepszego niż ślub królowej czarownicy? – słyszałam ostatnio na ulicach powtarzane powiedzonka podsłyszane u wilkołaków. – Tak, jej pogrzeb.

Otrząsam się z tego i nadludzkiem wysiłkiem zmuszam do cofnięcia. Raven pojawia się ponownie przy moim boku, zaraz po niej dociera do nas także Alexa i razem torują nam drogę do wyjścia. Wydaje mi się, że do walczących dołączają także wampiry, choć prosiłam Warda, by nie wtrącał się w sprawę ochrony. Zapewne razem z Aislinn uznali, że zignorują prośbę, i właściwie nie mogą mieć im teraz tego za złe.

Przeciwnie, ich wkroczenie daje nam przewagę, której potrzebowaliśmy, bo docierają do mnie strzępki myśli spanikowanych napastników czekających na sygnał do odwrotu. Ten jednak nie nadchodzi, więc próbują dalej przedrzeć się przez linię obrony, w czasie gdy ja z Raven i Alexą docieramy już do drzwi. Obrońcy otwiera je zakłębieniem, a potem Alexa nurkuje jako pierwsza w ciemnym korytarzu.

Ais! – krzyczę w myślach, dobijając się do jej bariery mentalnej. Kierujcie się do tunelu.

Nie przejmuj się nami. Ogarniemy ten bałagan i do ciebie dołączymy – odpowiada.

Zaciskam zęby i waham się, nim podążam za strażniczką.

– Cait, musisz iść, już – mówi Raven.

Przytakuje i zerkam na brata walczącego kawałek dalej. Nasze oczy na sekundę się spotykają. Wskazuje mi, bym uciekała. Zawsze mam uciekać. Muszę, bo moje życie jest tak *cenne*, że nie możemy ryzykować.

– Ja...

– Natychmiast – warczy Raven, po czym popycha mnie do korytarza.

Nie mam wyjścia. Unoszę sukienkę, która i tak jest już brudna oraz podarta, a potem podążam za prowadzącą nas do wyjścia Alexą. Znam tunel, który biegnie pod świątynią, bo już raz ewakuowano mnie nim z jednego święta, kiedy pojawiło się niebezpieczeństwo, dlatego pokonuję bez zawahania kolejne stopnie, aż docieramy do płaskiej części tego korytarza i wyłaniają się przed nami drzwi. Alexa otwiera je następnym zakłębieniem, później robi to samo przy jeszcze jednych, i wreszcie stajemy przed ostatnimi. Zgodnie z planem za nimi powinni czekać na nas strażnicy gotowi eskortować mnie do pałacu, do którego mamy stąd jedynie milę, ale kiedy wydostajemy się na zewnątrz, okazuje się, że i tutaj trwa walka.

– Coś jest nie tak – stwierdza obrońcy.

Domyślam się tego, bo chociaż to, że podczas ataku zostanę ewakuowana, jest raczej jasne, tak to, którym wyjściem z tunelu, już nie. Korytarze są zaprojektowane tak, by można było obierać inne trasy, a wyjścia z nich rozsiano w obrębie paru mil wokół świątyni i jest ich kilkanaście. Tylko ja, rada królewska i pierwsza siódemka wiemy zawsze, którądy uciekniemy w razie potrzeby. A to oznacza, że albo wilkołaki mają tylu ludzi, że obstawili wszystkie wyjścia... Albo mają kreta wśród czarownic.

– Wracamy się – zarządza Raven. – W świątyni...

Pochyla się nagle, pociągając mnie za sobą, a wtedy w powietrzu nad nami świszczy kula. Obrońcy osłania mnie, nim staję do walki, bo tutaj przeciwników jest więcej. Raven krzyczy więc, bym wycofała się do tunelu, a sama z Alexą powstrzymują nacierających napastników.

– No już! – rzuca obrońcy. – Poczekaj w tunelu. Tam będziesz bezpieczna. Nałóż zaklęcia na drzwi, bo ja nie zdążyłam!

Robię parę kroków do tyłu, próbując rozeznac się w sytuacji, i zaciskam pięści. Nie powinnam uciekać. Nie chcę. Mimo to...

– Wybierasz się dokądś, wasza wysokość?

Zamieram, kiedy słyszę za sobą głęboki, nieco zachrypnięty męski głos. Odwracam się błyskawicznie, a chociaż domyślałam się, kto mógł wypowiedzieć te słowa, i tak tężeję na widok tego samego wilkołaka, przez którego w mojej głowie obecnie panuje jeszcze większy chaos. Jego brązowe włosy są w kompletnym nieładzie, na twarzy ma gojące się błyskawicznie zadrapania i ślady krwi, a biała koszulka przylegająca ściśle do szerokiej klatki piersiowej wygląda jak spryskana posoką. Nigdy w życiu nie nienawidziłam się tak mocno jak w momencie, gdy choć dostrzegam to wszystko, całą sobą i tak wyrywam się w kierunku tego faceta.

Ze wszystkich mężczyzn na tym świecie to właśnie jakiś wilkołak musi być moją bratnią duszą?

– Kim jesteś? – pytam.

Uśmiecha się drapieżnie.

– Wiesz, kim jestem.

Potrząsam głową i robię krok do tyłu, kiedy rusza w moją stronę. Nie cofam się jednak daleko, bo on błyskawicznie znajduje się obok i chwyta mój podbródek. Zamieram, gdy jego skóra styka się z moją. Ten dotyk mnie elektryzuje i zmiękcza. Nie powinnam tak reagować, ale nie mogę nic na to poradzić.

– Dlaczego, na wszystkich przeklętych bogów, morderczyni mojej rodziny jest moją towarzyszką? – szepcze.

Wstrzymuję oddech, kiedy coś do mnie dociera. Jego oczy wydają się znajome. Jego rysy twarzy podobne do tych, jakie już widywałam. Dobrze wiem, kim jest.

– Sharrow – wyduszam. – Jesteś... jesteś Hunter Sharrow.

Jego spojrzenie zamyka mnie w pułapce.

– A ty powinnaś już być martwa – odpowiada, zaciskając palce.

Nie potrafię mu się wyrwać. Nie umiem się odsunąć ani sięgnąć po moc. Nawet kiedy słyszę krzyk Raven, która rusza na niego i zostaje odciągnięta przez jakiegoś przeciwnika, nawet kiedy Alexa wrzeszczy, że mam uciekać, stoję po prostu w miejscu.

Mój.

– Więc czemu nie jestem martwa? – pytam.

Hunter gładzi kciukiem mój policzek.

– Dobre pytanie – odpowiada, po czym przesuwa wzrokiem po mojej sylwetce. – Co ja mam z tobą teraz zrobić, Caitria?

Zmuszam się, by odepchnąć jego dłoń. To tak trudne, gdy w głowie wciąż mi huczy, a każda najmniejsza cząstka mnie podpowiada, że powinnam znaleźć się nawet bliżej tego wilkołaka.

– Nic. Nie zbliżaj się. I uciekaj, póki...

Przerywa mi jego cichy śmiech.

– Dobrze wiesz, że to już nie wchodzi w grę. Nie pozwolę ci wyjść za tamtego czarownika. Należysz do mnie.

– Nie należę – protestuję słabo. – My nie... my nie możemy być...

Jego oczy lśnią złotem, co podpowiada, że to ja powinnam uciekać.

– Ale jesteśmy. A ja potrzebuję czasu, by przemyśleć, co to oznacza.

Nim się odzywam, przyciska mi coś do nosa. Próbuję odskoczyć, sięgnąć po magię, zareagować, jednak Sharrow obejmuje

mnie w talii i na to nie pozwala. Patrzy prosto na mnie, gdy szarpie się bezładnie, starając się mimo wszystko jakoś przywołać moc, nim w końcu nabieram powietrza i czuję dziwną słodkawą woń.

Potem zapada ciemność.